

**Utrata
(fragment powieści)**

Przed lustrem

Robert nie był reżyserem czy scenarzystą, w ogóle nie miał związku z przemysłem filmowym, ale szczotkując rano zęby, wymyślił pierwszą scenę filmu – takiego, który chciałby nakręcić. To byłby współczesny dramat psychologiczny. Facet stoi przed lustrem w łazience, myje zęby szczoteczką elektryczną i w tym samym czasie, drugą ręką, wali konia. Nie wymyślił jeszcze imienia dla swojego bohatera, ale na pewno nie miałby on na imię Robert.

Żona zapytała Roberta, co chciałby przełomowego zrobić na swoje czterdzieste urodziny. Bo wymyśla dla niego prezent i ma w głowie mętlik, dodała. Pierwsze, co przyszło mu do głowy, to spędzić ten dzień w izolatce.

Nie mam pomysłu na drugą scenę, uświadomił sobie. Lepiej już, że robię to, co robię, uznał, siadając przy stole konferencyjnym. Jego koleżanka podłączała laptopa, zaraz mieli zacząć prezentację. To, co miał powiedzieć Robert, dotyczyło bocianów. Pracowali dla koncernu energetycznego, a z bocianami sprawa wyglądała niestety tak, że ptaki te lubią, jak prąd delikatnie je popieści.

Jeśli Robert miałby na coś narzekać, to na jedzenie. Chciał zdrowo się odżywiać. Wolałby też nie krzywdzić zwierząt, ale gotowane mięso go odrzucało, a z warzyw tolerował właściwie tylko bakłażana. Mógłby na obiad jeść ziemniaki z wody oraz bakłażana z patelni i na tym pomysły się kończyły. Jeszcze większy problem miał ze słodyczami. Wiedział, że je zdecydowanie za dużo czekolady i prędzej czy później to odbije się na jego zdrowiu. Miał trzy szuflady w biurku i w każdej krył się jakiś baton, wafel czy draże. Czasami łudził się, że uratuje go gorzka czekolada, podobno mniej szkodliwa.

Robert napisał wiadomość do żony, że teraz też ma w głowie mętlik i nie wie, co jej odpowiedzieć. Obiecał, że zastanowi się wieczorem, na spokojnie.

Wieczorem musiał składać kolejną prezentację. To było wyjątkowo pilne zlecenie dla koncernu farmaceutycznego. Badania wykazały, że nazwa pewnego preparatu kojarzyła się pacjentom z bliżej nieokreślonym uczuciem utraty. Na wszystkich wykresach opisujących odczucia respondentów królowało wielkie słowo UTRATA. Chodziło teraz o zrozumienie, jaki typ utraty mogli mieć

na myśli, oraz wyciągnięcie odpowiednich wniosków. Robert miał już pierwszy pomysł – należy skojarzyć w umysłach ludzi działanie preparatu z utratą choroby, pozbyciem się jej objawów.

Śniadania nie były dla Roberta wcale łatwiejsze od obiadów. Nie miał wątpliwości jedynie co do herbaty, ale już ilość cukru, którą do niej wysypywał, budziła jego niepokój.

Chciałbym nie obchodzić czterdziestych urodzin – pomyślał, zjeżdżając windą do podziemnego garażu. Uświadomił sobie jednocześnie, że nie umył zębów.

Biorąc pod uwagę swoje wspomnienia z dzieciństwa, Robert uważał, że to cud, że w ogóle założył rodzinę. Pamiętał, że gdy chodził do pierwszej klasy, babcia nakryła go w ogrodzie, jak okładał kijem młodszego od siebie o rok sąsiada. Obaj byli nadzy. Babcia zawołała Roberta na obiad. Ani słowem nie skomentowała tego, co wtedy zobaczyła.

Czy oni wszyscy czują nieprzyjemny zapach z moich ust? Robert obserwował twarze słuchaczy i widział na nich coraz większą dezorientację. Utrata. *Chciałbym nazywać się Robert Utrata* – pomyślał.

Słuchając komentarzy przedstawicieli firmy farmaceutycznej, postanowił, że poprosi żonę, by w dniu jego czterdziestych urodzin złała go pasem na goły tyłek. Mogłaby też wsadzić mu w odbył banana. Kiedy jednak wszyscy zgromadzeni na koniec jego prezentacji zaczęli klaskać, zwątpił, czy będzie mieć odwagę jej to zaproponować.

Do biura, w którym pracował Robert, pomiędzy godziną 10:15 a 12:30 przyjeżdżało pięć firm oferujących zdrowe posiłki. Współpracownicy Roberta mieli wśród nich różnych faworytów. Niektórzy kupowali obiady bez żadnej refleksji, przypadkowo, zaopatrząc się akurat u tego dostawcy, na którego trafili, przechodząc obok recepcji. Robert szczerze im zazdrościł tej łatwości. Od tygodnia jadał pierogi z kurkami na zmianę z racuchami z bakłażana przywożonymi przez *Zdrowego Jacka*. Nie czuł się ani syty, ani szczęśliwy.

Któregoś dnia odszukał numer telefonu do swojego sąsiada z dzieciństwa. Zadzwoił, by zapytać go, jak zapamiętał to feralne wydarzenie w ogrodzie, chciał też wiedzieć, jak układa mu się z żoną. Dawno niewidziany przyjaciel poinformował go, że nie przypomina sobie żadnego bicia czy obnażania oraz że nienawidzi swojej żony, ale to przecież chyba normalne. A jedzenie? Czy jesteś wegetarianinem? – chciał jeszcze wiedzieć Robert.

W pracy dostał do wypełnienia coroczną ankietę satysfakcji pracownika. Jedno z pytań brzmiało: czy czujesz się z nami spełniony? W przypadku odpowiedzi NIE należało dodatkowo odpowiedzieć na pytanie DLACZEGO?. W trakcie wypełniania kolejnych rubryk Robert zadzwonił do matki. Chciał wiedzieć, czy babcia mówiła kie-

dykolwiek o nim, że jest trochę dziwny. Nie, odpowiedziała, ale ty, gdy miałeś siedem lat, powiedziałeś babci, że twoja mama jest suką.

Podczas seksu z żoną Robert zaczął wyobrażać sobie, że jest psem. Szczekanie nie przeszkadzało jej, ale gdy zaczął się dziwnie wiercić na niej i skamleć, zrzuciła go z siebie. Poirytowanym tonem zapytała, czy przemyślał już, co chciałby przełomowego zrobić na czterdzieste urodziny. Daj mi jeszcze chwilę – warknął, a potem przeprosił za ten ton.

Przed zaśnięciem zastanawiał się nad pierwszym zdaniem swojej nowej prezentacji. Chodziło w niej o powiązanie gum do żucia z dokarmianiem dzieci w Afryce. Robert wahał się nad zdaniem: *do dzisiaj żucie gumy było najbardziej pustym gestem naszej cywilizacji, od jutra stanie się najpełniejszym przejawem jej ludzkiego oblicza*. Rozważał też: *mamy dla was pierwszą gumę do żucia, która odżywia – zapełnia puste brzuszki afrykańskich dzieci oraz karmi nasze marzenie o lepszym świecie*.

Po przebudzeniu zadał sobie pytanie: czy jeśli żona wsadzi mi w tyłek banana, będzie to w moim życiu przełom?

Z pewnością przełomowym momentem w jego życiu był pierwszy wytrysk. Dziewięcioletni Robert leżał na tapczanie z zabawkową strzelbą w dłoni. Była czarna, smukła, chłodna w dotyku. Czytał *Old Shatterhanda*. Leżąc na brzuchu i czując coraz większe podniecenie przygodami na Dzikim Zachodzie, zaczął pocierać kroczem o tapczan, aż nagle zaskoczył go pierwszy w życiu orgazm. Potem przez jakiś czas, nie potrafił określić jaki, masturbował się właśnie w ten sposób, wijąc się na tapczanie, bez użycia ręki. Grzmocącej Ręki.

Zrobił próbę, czy może słodczyce zastąpić pomidorkami koktajlowymi. Podjadał je przez większość dnia, ale po południu poddał się i szedł na dół do sklepu kupić batonika. Jego klient doszedł tymczasem do wniosku, że jednak nie zbawi świata, i postanowił skupić się na promocji – kupując paczkę gum, możesz wygrać wycieczkę do Tajlandii. Tam można było odwiedzić sierociniec dla słoni i wykąpać jednego z nich. Do wymyślenia pozostały gwarantowane nagrody pocieszenia dla tych, do których szczęście nie uśmiechnie się w losowaniu.

Resztę dnia Robert spędził na oglądaniu zdjęć tyłka swojej żony. Miał na komputerze firmowym taką niewielką kolekcję. Najbardziej podniecała go myśl, że kiedyś z dnia na dzień go zwolnią, nie będzie miał czasu na wyczyszczenie dysków i rudy pracownik IT opiekujący się w jego firmie sprzętem dokopie się do tych fotek. Udało mu się nie zjeść całego batonika, ostatniego gryza schował w szufladzie. Uznał to za spory sukces.

Czyżbyś przypomniał sobie, że masz dziecko? – zapytała żona, zdziwiona tym, że wrócił o osiemnastej do domu. Miała prawo być sfrustrowana. Przez ostatnie dwa tygodnie codziennie zostawał

w pracy po godzinach. Ty w ogóle pamiętasz, jak ja mam na imię? – dodała.

Pięcioletnia córka Roberta oznajmiła mu, że przygotowuje dla niego urodzinowy prezent. Chciała też, żeby pokazał jej na palcach, ile ma lat. Czterdzieści. Bawiło ją to wyliczanie: dłonie, stopy, dłonie, stopy. Zapytał małą, czy chce dowiedzieć się czegoś ciekawego o bocianach.

Chciałbym w prezencie dostać kamerę – oznajmił żonie. Zdziwiła się, że nie wystarczy mu ta, którą ma w telefonie. Chcę na swoje urodziny nakręcić film. Taki film w starym stylu – wytłumaczył. A jaki wybrać dla ciebie tort? Masz jakieś danie, na które masz ochotę? – dopytała.

Biuro, w którym pracował Robert, mieściło się na szóstym piętrze nowoczesnego wieżowca. Na parterze przechodził przez bramki otwierane po przyłożeniu karty magnetycznej. Zawsze wybierał spośród nich skrajną, tę najbardziej na prawo. Ochroniarze siedzący obok na portierni czasami próbowali sprowokować Roberta do zmiany zachowania i ostentacyjnie otwierali przed nim inne bramki, ale on i tak przechodził po swojemu. Zawsze mówił ochroniarzom na portierni dzień dobry. Tylko niektórzy z nich mu odpowiadali.

Chyba masz jakiegoś wirusa w komputerze, przesłałeś mi wczoraj w nocy zdjęcia gołego tyłka twojej żony – szepnęła do Roberta kolega z księgowości. Skąd wiesz, że to jej tyłek? Przecież byłem w twoim domu, rozpoznałem – księgowy wzruszył ramionami.

Robert nie wytrzymał presji i podczas lunchu podgrzał sobie parówki. Zjadł je z suchą bułką i musztardą. Grubawy kolega stojący przy automacie do kawy skomentował: parówki są bardziej szkodliwe niż koks. Finansowany przez firmę energetyczną program ochrony bocianów, nad którym pracował Robert, został ostatecznie nazwany *Bezpieczne gniazdko*.

W dniu swoich czterdziestych urodzin Robert wziął urlop. Jego żona też nie poszła do pracy. W łazience trudno było ustawić się z kamerą, mimo że łazienka nie była wcale taka mała. Ona filmowała, on stał przed lustrem. Boże, zetrzesz sobie całe szkliwo z zębów – skomentowała. Rzeczywiście, skupiając się na masturbacji, zupełnie zapomniał o ruchach drugiej ręki i trzymał szczoteczkę wciąż na zębach z przodu. *Nie jestem Robertem*, pomyślał Robert.

Pierwsze wspomnienie

Robert nie był pisarzem ani nikim sławnym, jednak po swoich czterdziestych urodzinach pomyślał, że warto zabrać się do spisywania wspomnień. Przynajmniej tych najwcześniejszych, których później już może sobie nie przypomnieć. Mógłby dać książce tytuł *Utrata*.

Alicja, jego żona, prowadziła pamiętnik. Mówiąc dokładnie, był to pamiętnik uczuć, element jej psychoterapii. Co wieczór, leżąc w łóżku, tuż przed zaśnięciem pisała w czarnym zeszytcie, do którego Robert nigdy nie zaglądał. Ten jej wieczorny zwyczaj utrudniał mu inicjowanie seksu. Uważał, że nie może dobierać się do żony w momencie, gdy ona pracuje nad swoimi emocjami. Zaczepianie jej tuż przed też wydawało mu się jakoś niestosowne, poza tym bał się, że wtedy w zeszytcie znalazłoby się zbyt wiele komentarzy dotyczących ich intymnego współżycia. Gdy mimo to zdarzało im się wieczorem kochać, Robert odczuwał narastającą presję, zaczynał analizować każdy swój ruch i to, jakie może mieć on konsekwencje. Pozostawało mu czekać z seksem do momentu, gdy Alicja skończy pisać, jednak często w międzyczasie zasypiał.

Wspomnienia. Pamiętał, że ojciec woził go w specjalnym wiklinowym koszu umieszczonym na przedniej ramie roweru. Pamiętał powroty do domu z działek, zapadał zmrok, a Robert zasypiał podczas jazdy. Możliwe, że było to jego najstarsze wspomnienie. Jechali w większej grupie, tata, mama oraz ich znajomi: ciocia Ninka, która była pielęgniarką, i wujek Irek, taksówkarz. Jak przez mgłę przypominał sobie pole kukurydzy, zatrzymali się na jego skraju. Uświadomił sobie jednak, że nikogo to wspomnienie nie zainteresuje. Gdyby chociaż przewrócili się na tym rowerze... Postanowił na razie tego nie zapisywać.

W nocy Robertowi śniło się, że odwiedził prostytutkę. To był bardzo przyjemny sen. Nie odczuwał żadnej winy, sen nie był mroczny. Pierwsze słowo, jakie przyszło Robertowi do głowy po przebudzeniu, to OCZYSZCZENIE. Nie zapamiętał oczywiście wszystkiego, nawet nie był pewien, czy doszło między nim i kobietą do seksu. Pamiętał łóżko, pościel i to, że dziewczyna, przytulając go, szepnęła mu do ucha: *pokaż mi swoją skrywaną twarz*. To nie był rozkaz, już raczej czuła zachęta.

Na śniadanie Robert zjadł to samo co córka – owsiankę z jabłkiem. Była sobota. Postanowił w ten weekend skupić się na czymś konstruktywnym, żadnego Facebooka, Twittera, w ogóle zero Internetu. I zero telewizji. Córka zagroziła jednak, że jeśli nie włączy jej *Młodych tytanów* na Cartoon Network, to nie tknie owsianki. Nie wiedziałam, że bociany są tak głupie – rzuciła po chwili, niespodziewanie nawiązując do rozmowy sprzed kilku dni. Alicja wróciła z joggingu i trochę się wkurzyła, że mała zaczyna dzień od telewizji, i to jeszcze od tak kretyńskiej bajki. Muszę coś przemyśleć, potrzebuję godziny spokoju – powiedział.

Przypomniał sobie, że jako dzieciak, gdy chciał mieć spokój, chował się pod okrągłym stołem w jadalni. Obrus zawsze sięgał tam do samej podłogi. Kiedyś w ukryciu zabrał się za rysowanie nóg kobiet i mężczyzn trzymających się za ręce. Pracował z rozmachem, by zmieścić jak najwięcej postaci, skleił taśmą kilka kartek z bloku.

Mama podniosła obrus, żeby sprawdzić, co robi. Zawstydził się, ale przykro zrobiło mu się dopiero wtedy, gdy matka oceniła, że w ogóle nie potrafi rysować piersi, że maluje je zbyt płaskie. Pokazała mu swoje, poprosiła, żeby popatrzył i narysował je dobrze. Jak jednak narysować piersi na płaskiej kartce tak, żeby same nie były płaskie? Tego już mu nie powiedziała. Myśląc teraz o tym, Robert uświadomił sobie, że w ogóle nie pamięta, co rysował kobietom między nogami. Może jednak nie były zupełnie nagie i miały na sobie spodnie?

Przypomniał też sobie drugą część snu. Ta sama dziewczyna, prostytutka, odwiedziła go w sypialni w ich domu. Spał w łóżku z Alicją, a ta kobieta położyła się w ich nogach. Nie mógł sobie teraz przypomnieć, jak wyglądała, ale bardzo dobrze pamiętał przyjemne uczucie, gdy dziewczyna szeptała: *pokaż mi swoją skrywaną twarz*.

Czy historia spod obrusa nadawała się na początek jego wspomnień? Myślał, że tak, choć z drugiej strony – dobrze, gdyby miała w takim razie jakieś konsekwencje, dawała jakiś klucz do odczytania jego całego życia. Robert miał co do tego wątpliwości. Czy wywrotka na rowerze z ojcem nie byłaby lepsza? Czy to, że jego matka nie wstydziła się pokazać mu swoich piersi, a on wstydził się, że nie potrafi ich odpowiednio narysować, mogło pomóc jakoś zrozumieć całe jego życie?

Podczas obiadu zapytał Alicję, czy zawsze wie, co zapisać w swoim czarnym zeszyte. Odpowiedziała, że jest to trudne. Po chwili dodała, że i tak o wiele trudniejsze jest uderzanie w poduszkę. Na zajęciach biją w takie wielkie poduchy symbolizujące ich matkę lub ojca, źródło problemu. Robert zapytał, czy gdy to robi, wyobraża sobie dokładnie, w którą część ciała matki uderza. Nie wiem, chyba w brzuch – odpowiedziała. Od dawna ci mówię, że też powinienes się zapisać – dodała. Robertowi przemknęło przez myśl pytanie: czy uderzałbym w piersi?

Wyobraził sobie taką scenę: leży razem z Alicją w łóżku, jest pierwsza w nocy, a oni piszą w swoich pamiętnikach. Tymczasem zapikał telefon. Przyszła wiadomość: *strajk vlogerek, widziałeś?* Postanowił być w ten weekend nieugięty. Nie odpisał i nie sprawdził, o co chodzi. Do głowy przyszedł mu natomiast kolejny obraz: na wszystkich kanałach YouTube to samo, wszystkie vlogerki wrzucają jednego dnia takie samo video. Wypinają przed kamerą goły tyłek i puszczają bąka. Strajk vlogerek, co za główniana robota.

Zrobił toplistę swoich wspomnień z dzieciństwa: 1. Zbiorowa egzekucja, ucięcie głów wszystkim zabawkom (pluszaki – nożyczki, figurki – metalowa linijka). 2. Rysowanie nóg kobiet. 3. Bicie gołego Michała Piwko w ogrodzie. 4. Strzelba! Pierwszy strzał. 5. Przedszkole. Tata odbiera mnie, przynosi komiks, jestem wściekły, nie chcę komiksu. 6. Zostaję sam w szpitalu. Jacys ludzie, doktor? Pluszak, z którym zostałem, to chyba pies? Po chwili uznał, że piąte i szóste wspomnienie nie są warte uwagi, i je skreślił.

Czy znasz moją prawdziwą twarz? – Robert rzucił pytanie, wchodząc do salonu. Dziewczyny siedziały na kanapie i grały w wojnę. Alicja starała się tak ułożyć karty, by córka wygrała. Masz buzię jak walet! – wykrzyknęła córka, po czym zaczęła się dziko śmiać. Alicja poprosiła, by wstawił ziemniaki. Masz buzię jak ziemniaki! – podchwyciła radośnie mała.

Podczas obiadu Robert zwrócił się do córki. Kiedy byłem małym chłopcem, trochę starszym od ciebie, jednego dnia uciałem wszystkim moim żołnierzom i pluszakom głowy. Pomagał mi starszy kuzyn. Zatrzymała ziemniaka tuż przed swoją buzią i spojrzała na ojca zdumiona. Miała dwa pytania: czy rodzice kupili mu nowe zabawki i czy wśród tych zabitych figurek była jego ulubiona figurka. Tak, była. Bolesław Śmiały, król Polski. Wszystkim władcom Polski uciełiśmy wtedy głowę – odpowiedział, zgodnie z prawdą.

W łóżku Alicja nie sięgnęła po czarny zeszyt. Robert odebrał to jako zaproszenie do seksu. Kiedy się kochali, zapytał, czy może filmować. Tylko jeśli nie będziesz kręcić mojej twarzy – zastrzegła. Co teraz czujesz? – zapytał po wszystkim. Nic – odpowiedziała. Nie chcesz tego zapisać? – zdziwił się. To chyba niedobrze, że cały czas dajemy jej wygrywać – zmieniła temat. – Nie będzie przygotowana na porażkę, gdy dorośnie.

Chciał, by tej nocy również przyśniła mu się ta sama dziewczyna, ale zamiast niej we śnie spotkał małe stado saren. Był w lesie. Gdy jedna z saren podeszła blisko do niego i szepnęła mu na ucho *Pokaż mi swoją skrywaną twarz*, dotarło do niego, że coś tu jest nie tak.

Strajk

Robert z pewnością nie był święty, można powiedzieć, że po szyję zanurzony był w gównie, które zalewało świat. Nie oszukiwał się, miał tego pełną świadomość. Sam trochę tego gówna naprodukował. Mimo to vlogerzy i vlogerki napawali go odrazą. Ich istnienie było dla Roberta wyraźnym sygnałem, że świat spada w otchłań. W tych momentach, kiedy przychodziło mu współpracować z vlogerami, czuł do siebie i swojej roboty prawdziwe obrzydzenie.

Vlogosfera strajkowała. Należało coś z tym fantem zrobić. Jedna z dziewczyn w swoim filmie upubliczniła tajemnice handlowe dwóch firm, którym doradzał Robert. Inna nazwała ludzi pokroju Roberta gorszym gównem niż te gówna, które za pieniądze chwaliła na swoim vlogu. Vlogerzy zaatakowali szczerością. Podczas poniedziałkowej burzy mózgów Robert zauważył, że cała akcja powinna nazywać się raczej buntem vlogerów, a nie strajkiem. Strajk miałby jakieś postulaty. To był po prostu bunt.

Podczas dwugodzinnego spotkania Robert zapełnił trzy kartki rysunkami biustów. Niektóre były tylko szybkimi szkicami, w pracę nad innymi włożył sporo energii, cyzelując detale broda-

wek, światłocien. Kolega siedzący obok w pewnej chwili zaczął go i zapytał dla żartu, czy to piersi Alicji. Nie, to mojej matki – Robert odpowiedział poważnie.

Pewien vloger specjalizujący się w unboxingu zdążył już wrzucić siedem filmów, na których nie rozpakował kolejno siedmiu produktów. Zadeklarował, że gównu go obchodzi, co jest w środku. Robert miał kilka pomysłów, jak można na to zareagować, ale nie zapisał ich, był zajęty szkicowaniem. Pod koniec zebrania wokół Roberta zgromadziła się spora grupa podziwiająca jego rysunki. Jedna z koleżanek wyłamała się z chóru zachwyków. Zauważyła, że rysowane przez niego sutki są jakoś nienaturalnie osadzone. To musisz pokazać Robercikowi, jak naprawdę wyglądają cycki! – rzucił jeden z kolegów, a reszta zarechotała. Koleżanka pokazała im tylko środkowy palec.

Chłopak, który przychodził do ich biura z cateringiem *Zdrowego Jacka*, spojrział na Roberta inaczej niż zwykle. Kiepsko pan dzisiaj wygląda – powiedział, szczerze zaniepokojony. Robert kupił od niego, oprócz obiadu, zdrowy sok o nazwie *Życie na Nowo*.

Znajoma dziennikarka poprosiła Roberta o opinię w sprawie strajku. Oceniał sytuację w jednym zdaniu: *to duża szansa dla rynku, impuls, który może wywołać koniunkturę*. Wystarczyło kilka godzin, by popularni vlogerzy i vlogerki stali się jeszcze bardziej popularni.

Aż trzy osoby w biurze, niezależnie od siebie, zapytały Roberta, dlaczego jest taki smutny. Czy to przez tych vlogerów? Zaprzeczył, to nie był smutek i nie miało to związku z pracą. Roberta ogarnęła jakaś dziwna melancholia, tęsknota. *Chciałbym cofnąć się w czasie*, pomyślał. Rozłożył na biurku wszystkie swoje szkice ze spotkania i uświadomił sobie, że tak naprawdę nie pamięta, jak wyglądały piersi jego matki. Chyba nie były duże. W jego wspomnieniach były raczej płaskie.

Życie na nowo smakowało paskudnie, miało w sobie jakąś odpychającą słodycz. Robert z trudem wypił pół butelki. Przy okazji wpadł na pomysł, co zrobić ze zbuntowanymi vlogerami. Tym razem go zapisał, a nawet przesłał do kogo trzeba. Ktoś w kuchni spalił w mikrofalówce popcorn i śmierdziało teraz w całym biurze.

Kolega z księgowości przesłał mu mejla: *Mam nadzieję, że dobrze zrozumiałem Twoją grę*. Do wiadomości dołączył ośmiominutowy film kiepskiej jakości, w którym posuwał swoją żonę. Miarowo, zawzięcie, jak wół pociągowy. Na koniec video księgowy zwrócił się prosto do kamery i powiedział: *Pięcizka znów po twojej stronie*. Robert przejrzał zdjęcia w swoim komputerze, ale nie znalazł tam niczego, co by mu się mogło przydać.

Poszedł do kuchni. Była pusta, wciąż unosił się w niej smród spalonego popcornu. Robert zajrzał do lodówki, wyjął z niej kotleta z kaszy bulgur i podgrzał w mikrofalach. Zanim zabrał się do jedzenia,

sfotografował telefonem danie, a zdjęcie wysłał od razu do kolegi z księgowości. *Gramy dalej?* – napisał.

Musiał wyskoczyć na godzinę z biura, miał umówionego okulistę. Mówiąc dokładniej – optometrystę. A właściwie, jak okazało się na miejscu, optometrystkę. Robert patrzył przez okular maszyny wciąż w jeden i ten sam zamazujący się i wyostrający na zmianę obraz. Kolorowy balon. Ostro, nieostro, ostro. Żadnej niespodzianki. Balon nie odfrunął, nie zamienił się w latający talerz ani w atomowy grzyb. Optometrystka długo regulowała coś w maszynie, zmieniała szkła, w końcu wypisała receptę. Pierwsze okulary, prezent na czterdzieste urodziny – skomentowała z uśmiechem, sprawdzając w systemie jego dane.

W trakcie badania telefon Roberta kilka razy dał znać o sobie. Dostał trzy wiadomości od księgowego. *NIE KUMAM, W CO MY WŁAŚCIWIE GRAMY?! PODPUSZCZASZ MNIE? TO BYŁ MÓJ OBIAD!!!*

Co odpowiedział matce, gdy skrytykowała jego rysunek? Robert nie pamiętał. Tak samo jak nie mógł sobie przypomnieć, w jaki sposób namówił swojego sąsiada do rozebrania się w ogrodzie. Przymierzył na próbę okulary i doszedł do wniosku, że wygląda w nich jak jakiś Włoch. Czyli dobrze, nawet bardzo dobrze.

Gdy pojawił się z powrotem w biurze, kilka osób pogratulowało mu pomysłu. Wieść już się rozeszła. Machina została uruchomiona. Tymczasem jeden z vlogerów zadawał widzom pytanie: *A co, jeśli do naszego strajku przyłączą się instagramerzy?*

A gdyby tak nagle wszystko to pierdalnęło i się skończyło? – rzucił kolega siedzący przy biurku naprzeciwko Roberta. Ty też byś się skończył – odpowiedziała koleżanka po lewej. To się nigdy nie skończy – Robert wzruszył ramionami. Kolega z księgowości zerknął do nich, spojrzął wymownie na Roberta i bezradnie rozłożył ręce. Robert tylko powtórzył jego gest.

A gdybym tak wieczorem zebrał wszystkie laptopy z biurek, włożył je do zmywarki i wstawił na szybkie mycie? – po chwili milczenia kolega z naprzeciwka odezwał się znowu.

Po skończeniu pracy Robert jak zwykle zjechał windą do podziemnego garażu. Miejsce obok jego auta zawsze było puste. Teraz stał na nim okrągły stół przykryty obrusem sięgającym do ziemi. Zdziwiło go to trochę, ale jakoś specjalnie nie zainteresowało. Widocznie to efekt jakiejś przeprowadzki, która jeszcze się nie skończyła. Wsiadł do auta, odpalił silnik. Naprawdę zaskoczyło go dopiero to, co zobaczył w lusterku, gdy już odjeżdżał. Spod obrusa wyjrzało dziecko. Chyba dziecko. Była to niska postać z siatką foliową na głowie.

Tymczasem vlogerzy masowo podpisywali umowy z producentem napojów energetycznych. Przy okazji zapoznawali się z hasłem jego nowej kampanii: *Mów, co chcesz*. Czytali jego uzasadnienie,

stworzone przez Roberta. Robert na początku zastanawiał się nad sloganem: *Pokaż swoją prawdziwą twarz.*

Zasypianie

Robertowi daleko było do idealnego ojca, sporo w tej kwestii zaniedbywał, chociaż usypianie córki, cowieczorną dwugodzinną walkę o to, by w końcu koło jedenastej w nocy zasnęła, brał co drugi dzień na siebie, sprawiedliwie, na zmianę z żoną.

Zaczynali od lektury. Czytał jej dwie krótkie książki, na przykład o śwince Peppie i jej niezbyt rozgarniętym ojcu, albo jedną średniej długości, chociażby o Albercie i jego dobrotliwym, ale ciapowatym tacie, lub dwa rozdziały dłuższej, na przykład o Pippi, która wychowywała się bez matki i ojca. Potem gasili lampkę, zostawiając tylko delikatne światło wydobywające się z białej plastikowej foczki, i Mika prosiła, żeby jej coś opowiedział. Sama decydowała, czy ma to być historia z jego dzieciństwa, czy to, co działo się u niego w pracy, czy też całkowicie wymyślona historyjka. Potem to już ona mówiła – i mimo że próbowali ją uciszać lub zupełnie ignorować, udawali, że sami śpią – mogło to trwać i godzinę. Pytała do skutku, aż w końcu uzyskiwała odpowiedź. Wtedy zadawała kolejne pytanie.

Dlaczego ten kolega chciał włożyć wszystkie komputery do zmywarki? Czy zepsułyby też twój komputer? Czy zmywarka też by się zepsuła? Czy ten kolega chciał, żeby wszystkim w pracy było przykro?

Czy to, że ktoś nosi okulary, znaczy, że jest już stary? Czy można nosić okulary i jeszcze trochę pożyć? Trochę, to znaczy ile? Ile lat będzie ona miała, gdy on, jej tata, umrze? Czy jak komuś psuje się wzrok, to psują się mu też zęby?

Dlaczego tamten kolega nie lubi swojej pracy? Czy czasami płacze w pracy? Czy on, tata, też nie lubi swojego biura?

Wymyślona historyjka: w pewnym mieście w Polsce żył latający kot. Skrzydła miał ukryte, normalnie nie było ich widać. Nawet jak się go głaskało, nie dało się tych skrzydeł wyczuć, bo on nigdy ludziom ich nie pokazywał. Gdy jego właściciele, wychodząc z domu, zostawili któreś z okien uchylone, kot wylatywał. Gonił ptaki, ale ich nie zjadał, bo w domu miał pełną miskę i nigdy nie był głodny. Zaprzyjaźnił się nawet z pewną jaskółką. Pewnego dnia w mieszkaniu był przeciąg, okno się zatrzęsnęło i nie miał jak wrócić do domu. Jego właściciele się martwili. To było małżeństwo, mieli córkę. Córka płakała. Kot był głodny, więc upolował dwie sroki. W końcu wylądował na balkonie, a jego właściciele myśleli, że po prostu zamknęli go tam przez przypadek, i bardzo go żalowali. Przeproszali go cały wieczór. Dali mu smakołyk, żeby go przeprosić, ale on go nawet nie tknął, tak się nażarł tymi srokami. To były sroki, które dokuczały tamtej jaskółce.

Czy foki żyją dłużej niż ludzie? Czy koty żyją dłużej niż ludzie? Czy słonie żyją dłużej niż ludzie? Czy bakteria żyje dłużej? Czy australopitek żył dłużej niż człowiek? Dlaczego żółw żyje dłużej? Czy żółwie mogą zginąć w wypadku? Czy w Warszawie jest cmentarz dla żółwi? A w Hamburgu? Czy można wziąć do grobu swojego żółwia? Czy można zostawiać w domu uchylone okna, gdy się ma żółwia?

Czy pan z kanapkami pamiętał, żeby przynieść więcej pierogów, żeby dla wszystkich starczyło? Dlaczego ten pan jest miły? Czy bocian umiera, gdy prąd go popieści? Co znaczy słowo „popieści”? Dlaczego jeszcze nie jest rano? Czy wyjeżdżamy w góry od razu po śniadaniu? Czy mama już śpi? Czy ten kolega żartował? Czy można włożyć laptopa do zmywarki? Czy ja widziałam kiedyś tego kolegę? Czy to jest ten kolega od liczenia pieniędzy? Czy może być jeszcze jedna wymyślona historyjka?

W Warszawie mieszkała dziewczynka, która miała czarodziejską moc – codziennie spełniało się jedno jej życzenie. Pod warunkiem, że nie objadła się słodyczami; gdy zjadła za dużo czekolady, jajek niespodzianek lub żelków haribo, życzenie się nie spełniało. Aż kiedyś zażyczyła sobie, żeby jej szafa zapełniła się cukierkami, batonami i jeszcze lizakami o smaku coli. Ale potem się przestraszyła, że rodzice zajrzą do szafy i zapytają ją, skąd wzięła tyle smakołyków. A gdyby komuś powiedziała o swojej mocy, ona przestałaby działać na zawsze. Więc dziewczynka szybko w panice zjadła całą zawartość szafy. I potem przez tydzień nie mogła zrobić kupy i bolał ją brzuch. A przez miesiąc życzenia, które pomyślała, nie spełniały się.

Gdy w końcu zasypiała, wychodził z jej pokoju wykończony, jak zombie. Alicja już była w sypialni. Zapytał, co ona właściwie robi na swojej psychoterapii. Powiedziała, że ostatnio terapeutka kazała jej napisać pięćdziesiąt rzeczy, za które sama się lubi. Zadała mu pytanie, czy dałby radę tyle napisać. O sobie czy o tobie? – poprosił, by doprecyzowała. Gdy wyjaśniła, że o niej, dopytał, czy można na listę wpisać tyłek i cycki. Jako jedną czy dwie rzeczy? – odbiła piłeczkę. Potem Robert patrzył z niepokojem na Alicję zapisującą coś w czarnym zeszytcie. Próbował rozszyfrować jej minę. Miał poczucie winy, że sprowadził poważną dyskusję do parteru, ale jednocześnie nie mógł przestać myśleć o jej piersiach.

Jeśli znów zaczniesz szczekać, noc spędzisz na kanapie – zagroziła, ale z drugiej strony zasugerowała, że seks jest możliwy. Zapytał, czy jej nigdy nie kusi, by wcielić się w jakieś zwierzę. Czy nie chciałyby być na przykład klaczą? Albo gorylicą? Chyba modliszką – rzuciła ripostę. Zapisz się na terapię, naprawdę – poradziła mu.

Kiedy włożył dłoń pod jej koszulę nocną, powiedziała: Udało mi się spakować nas do jednej walizki. Podczas seksu Robert, sam

nie wiedząc czemu i nie mając żadnego planu, szepnął jej do ucha: Pokażę ci moją prawdziwą twarz. Odpowiedziała natychmiast, bez zastanowienia: Nie wiem, czy chcę ją zobaczyć.

Urlop

Robert z żoną nie byli milionerami, ale spędzenie długiego weekendu w eleganckim ośrodku SPA w górach nie było dla nich jakimś specjalnym luksusem wymagającym większych wyrzeczeń. Czekające na nich w pokoju hotelowym białe miękkie szlafroki, w których można pójść na basen, do sauny czy jacuzzi, były dla nich raczej czymś oczywistym, tak jak i inne udogodnienia gwarantowane przez cztery gwiazdki widniejące przy wejściu do całego kompleksu.

Poinformował recepcjonistę, że mają rezerwację na nazwisko Utrata. Robert Utrata. Mężczyzna zaczął sprawdzać coś w komputerze i po chwili, lekko zaniepokojony, poprosił Roberta o dowód osobisty. Ma pan w dowodzie inne nazwisko – natychmiast zauważył. Zresztą, nie mam rezerwacji na nazwisko Utrata... a na to z dowodu owszem, jest... Powiedziałem Utrata? Musiałem się przejęzyczyć – wyjaśnił Robert.

Alicja i Mika stały kilka kroków od recepcji, pośrodku niewielkiego holu. Dopiero gdy do nich podszedł, pojął, co je tak zafascynowało. Stąpały po grubym szkle. Pod nimi znajdowała się głęboka studnia wydrążona w ciemnym kamieniu. Czy to jest taka szyba, która nigdy, przenigdy się nie zbija? Gdybyśmy wpadły, tobyśmy się strasznie zmoczyły? Kto by nas wyciągał? Pan z recepcji ma specjalną drabinę? Czy możemy tu umrzeć? – dopytywała Mika.

W dzieciństwie często wyobrażał sobie, że wszyscy nagle umarli i że został zupełnie sam. Gdy rodzice wychodzili gdzieś wieczorem, Robert wyobrażał sobie, że giną w wypadku. Odczuwał ulgę, że chociaż on przeżył. Czy pamięta jakiś rodzinny wakacyjny wyjazd? Wczasy? Nazwy miejscowości owszem, ale uświadomił sobie, że nie potrafi przywołać w pamięci żadnego zdarzenia, ani jednego szczegółu takich wakacji.

Wziął walizki i stanął z nimi na szkle, obok dziewczyn. A gdybyśmy tak rzeczywiście spadli – zapytała Alicja. Recepcjonista zareagował, zapewnił ich, że to absolutnie niemożliwe. Nie przyznał się natomiast do tego, że prawie za każdym razem widzi to oczami wyobraźni: jak szkło pęka, a goście spadają w głąb studni. Codziennie, wiele razy podchodzi do szyby i wpatruje się w nią, szukając minimalnej rysy, najdrobniejszego pęknięcia.

Kilkadziesiąt metrów dalej z korytarza można było przez przeszkloną ścianę obserwować to, co dzieje się na basenie. Minęli ją w drodze do swojego apartamentu. Z basenu korzystał tylko jeden starszy łysy mężczyzna, ale w wodzie pływało sporo zabawek, dmuchane koło, piłka, krokodyl i rekin. Mika chciała tam natychmiast wejść i zrobił się problem.

Rzeczy, których zapomnieli spakować: klapki dla małej, kostium kąpielowy Alicji i pianka do golenia Roberta. Wszystkie trzy szlaf-roki były tego samego rozmiaru, podobnie jak kapcie. Ktoś tu chyba nie ma dzieci – skomentowała trochę zniesmaczona Mika. Wśród dostępnych programów telewizyjnych był jeden kanał z bajkami.

Robert zapytał Alicję, czy potrafi przypomnieć sobie cokolwiek z jej wakacji z rodzicami, z czasów, gdy była w wieku Miki. Odpowiedziała, że tylko to, jak jej tata przypadkowo złamał jednemu chłopcu rękę. Ten chłopak miał bardzo jasne, właściwie białe włosy. Jej ojciec, opisując całe zdarzenie, mówił o nim „albinos”. Potem ona przez pewien czas marzyła, by też mieć takie włosy, też być albinosem.

Kiedy wrócił do recepcji, by zapytać o warunki korzystania z zewnętrznego jacuzzi, mężczyzna klęczał pośrodku szklanej podłogi nad studnią. Gdy zauważył Roberta, najpierw rozwiązał, a potem na powrót zawiązał sznurowadło w bucie. Mógłby tu przebiec słoń, a i tak nic by się nie stało – zapewnił, właściwie bez powodu.

W hotelowej restauracji w porze kolacji wśród rozstawionych dań Robert nie znalazł niczego, co chciałby spróbować. Zrezygnowany, nałożył sobie na talerz naleśniki z konfiturą malinową. Mika zażądała naleśników z nutellą i zrobił się problem, bo Alicja kategorycznie zabroniła Robertowi przynosić dziecku nutellę.

Późnym wieczorem Robert poszedł na basen. Zaczepił go starszy pan w kąpielówkach. W dłoni trzymał niewielki aparat fotograficzny. Poprosił o zrobienie mu zdjęcia. Przez chwilę ustawiali się, szukali najlepszego miejsca do zrobienia fotografii. Starszy pan nie mógł się zdecydować. W końcu zatrzymali się przy drzwiach do sauny. W ostatnim momencie, tuż przed pstryknięciem fotki, starsuszek ściągnął majtki.

Unosząc się swobodnie w wodzie, Robert szepnął: Bez sensu. Powtórzył to w kabinie prysznicowej oraz stojąc przed drzwiami do ich apartamentu. Bez sensu – powiedział półgłosem, wchodząc znów pod prysznic już u nich w łazience. Rzucił okiem na nazwy kąpielowych kosmetyków Alicji: INDIAN NIGHT JASMINE, argan oil of morocco, siberian diamond – zabrała je wszystkie z domu, nie ufając hotelowym żelom i szamponom o nazwie Greenland Sky. Bez sensu – zamruczał.

Wszedł nagi do salonu. Mika spała w drugim pokoju. Widziałem penisa sześćdziesięciolatka, nie, co ja mówię, raczej siedemdziesięciolatka – powiedział. Alicja spojrzała na niego z dezaprobatą. Problemem jest to, że z sobą wcale nie rozmawiamy – rzuciła z wyrzutem. Gdy tylko próbuję zainicjować poważną rozmowę, ty odbierasz to jako sygnał do seksu i zaczynasz się do mnie dobierać. Nie pamiętam już, kiedy powiedzieliśmy sobie coś istotnego. Bez

sensu – powiedział Robert, nie wiadomo właściwie, co krytykując – siebie, rozpoczętą przez Alicję rozmowę czy całą sytuację.

Zastanawiam się, jak to jest, jak masz dużą wadę wzroku i czyścisz swoje okulary. Jeśli jesteś prawie ślepy, i tak nie widzisz, czy dobrze je wycierasz – Robert podzielił się z nią tą wątpliwością, pucując swoje szkła specjalną szmatką. Alicja tylko wzruszyła ramionami. Coraz częściej mam wrażenie, że nie żyję z tobą, tylko z twoimi fobiami – powiedziała. Robert chciał wiedzieć, czy zapisała to w swoim czarnym zeszycie.

Uzgodnili, że po śniadaniu on pójdzie z małą na basen, a ona pojedzie szukać kłapek i kostiumu. Rano jednak Mika zrobiła awanturę, że na basen chce iść z mamą. W końcu wszyscy we trójkę pojechali do sklepu. Potem, zamiast na basen, pojechali na narty. Mikę oddali w ręce instruktorki.

Robert czasami myślał o samobójstwie. Załatwiłoby ono jego zdaniem wiele spraw. Kilka innych jednak by bardzo skomplikowało, dlatego za każdym razem odkładał tę myśl na później. Ale kiedy pewnego dnia podczas kłótni Alicja wykrzyczała do niego, że ma się zamknąć, bo ona właśnie zastanawia się, czy skoczyć z balkonu, i chce mieć chwilę, żeby spokojnie pomyśleć, Robert mógł z czystym sumieniem odpowiedzieć, że on też bierze taką opcję pod uwagę. Obydwoje nie możemy skoczyć, nie możemy zostawić małej samej na świecie – zawyrokowała, w ten sposób ucinając dalszą dyskusję.

Przy obiedzie Mika wytłumaczyła im, kiedy narty robią frytki, a kiedy robią pizzę. Próbowali namówić ją, by zjadła coś zdrowego, brokuł czy marchewkę, ale jedyne, co udało się jej wcisnąć, to frytki. Staruszek spotkany wczoraj wieczorem na basenie pomachał Robertowi z drugiego końca sali. Siedział w towarzystwie starszej pani, zapewne żony.

Zadzwoił kolega z księgowości, strasznie podniecony. Nie uwierzysz, on to zrobił, w nocy wstawił do zmywarki siedem laptopów, które znalazł na biurkach, na najdłuższy program. Wszystko szlag trafił, dom wariatów, najpierw nie chciał się przyznać, ale ludzie słyszeli w biurze, jak o tym fantazjuje, więc od razu poleciał, dyscyplinarka. Robert chciał wiedzieć, czy jego laptop też to spotkało. Księgowy zaczął się śmiać i się rozłączył. Po chwili wysłał zdjęcie pulpitu komputera Roberta, Robert rozpoznał go po obudowie i nazwach teczek. Na tapecie znajdowało się zdjęcie kopulujących osłów, dwóch samców. *Twoim ja się zaopiekowałem, nie martw się* – księgowy dopisał, kończąc wiadomość trzema uśmiechniętymi buźkami.

Alicja trzasnęła go po łapach. Mika biegała wzdłuż przeszklonej ściany restauracji, a on w tym czasie wziął jej książeczkę do kolorowania i zaczął dorysowywać księżniczkom piersi. Wyszarpnęła mu ją i zamalowała obrazek czarnym pisakiem. Mika w tym czasie

wróciła do stołu, zobaczyła, że kolorowanka jest zabazgrana, i zrobił się problem.

Dwóch chłopców, niewiele starszych od Miki, szło za nimi aż do pokoju. Podśmiewali się głupkowato. Gdy Robert zamknął drzwi, zapukali do nich. Niższy zapytał, czy dziewczynka może na chwilę pójść z nimi, że mają jej coś do pokazania. Miki nie wiedziała, co zrobić, była i zaskoczona, i trochę przestraszona. Robert powiedział, że może na trochę pójść pobawić się z chłopcami, więc poszła.

Zostali sami w apartamencie. Alicja niespodziewanie wróciła do filmu, który kręcili na urodziny Roberta. Chciała wiedzieć, jaki miał cel. Czy chodziło mu po prostu o perwersję, chciał masturbować się przed kamerą? Czy było to jednak coś innego, powiedzmy, wołanie o pomoc, i nie, nie mówimy tu o pomocy w ulżeniu sobie. Czy chciał dać do zrozumienia, że jest mu źle? Czy była to krytyka życia, które prowadzi? Robert odpowiedział, że wszystko po trochu. Postanowił, że pójdzie i poszuka Miki, bo już powinna wrócić.

W hotelowym korytarzu uświadomił sobie, że nie wie, jak znaleźć małą. Powinien zapytać chłopaków o numer pokoju, cokolwiek. Dotarło do niego, że popełnił błąd. Poczul niepokój. Chodził po piętrach, nasłuchując odgłosów dziecięcej zabawy. Wreszcie wpadł na Mikę biegnącą schodami. Chłopcy gonili ją, ale na jego widok natychmiast zwiali. Od razu wyczuł, że mała jest przestraszona. Czy wszystko dobrze? Stało się coś niedobrego? Kiwnęła głową, że tak. Nie chcieli jej puścić, a ona chciała już wracać. Ale skrzywdzili ją? Straszli.

Niósł ją przez całą drogę do pokoju. Opowiedział jej o laptopach w zmywarce, o tym, że jego kolega naprawdę to zrobił. To ją trochę odprężyło, przestała myśleć o chłopcach. Zaczęli razem wymyślać, co jeszcze można wstawić do zmywarki. Najbardziej rozśmieszył ją pomysł włożenia do zmywarki brudnych majtek pani dyrektor.